

Zdzisław Żygulski jr

## TROFEA WIEDENSKIE

---

Zdawałoby się, że powiedzenie Woltera "Nic nie jest bardziej znane, niż oblężenie Malty przez Turków w roku 1565" odnieść można także do Odsieczy Wiednia w roku 1683. A jednak w tym zakresie badań historycznych wiele jest jeszcze do zrobienia. Protagonisci kampanii roku 1683, Turcy, Austriacy, Niemcy i Polacy nie szczędzili piór, inkaustu i papieru, aby przedstawić przebieg wydarzeń, z których znaczenia w pełni zdawali sobie sprawę. Relacje tureckie przeznaczone były przede wszystkim na użytek wewnętrzny, niedrukowane, służyć miały znalezieniu przyczyn bezprzykładnej klęski, wskazaniu winnych, wyciągnięciu właściwych dla osmańskiego państwa wniosków, służyły też zapewne wybieleniu niektórych dowódców i mężów stanu ponoszących wspólną odpowiedzialność. W związku z tym, ma się rozumieć, cechowała tureckich kronikarzy skłonność do wygórowanego szacowania się przeciwnika, szczególnie się Odsieczy. Rękopiśmienne relacje strony zwycięskiej szybko zostały powielone drukiem, co więcej, z pełną świadomością rozbudowano akcję propagandy tej wiktorii, przy czym wykorzystano wszelkie ówczesne środki masowego przekazu, nie tylko w postaci słowa drukowanego /bo to odbierane było wówczas w ograniczonym stopniu/, ale przede wszystkim słowa żywego /przemówienia sejmowe, oracje podczas bankietów, kazania w kościołach/, obchodów manifestacyjnych /zwanych ceremoniami lub fetami/, oraz ilustrowania tego wydarzenia i okoliczności towarzyszących za pomocą środków malarskich i graficznych. Rychło

wokół Odsieczy wiedeńskiej urosła legenda, pełniąca rolę doraźną w podniecaniu do dalszej walki z Półksiężycem, ale w Polsce odgrywająca też funkcję wtórną, pokrzepiania serc w okresie upadku kraju i utraty niepodległości. Nie trzeba dodawać, że legendy, mające dobroczynny wpływ na kształtowanie samopoczucia narodowego i patriotyzmu bywają przeciwniczkami naukowej historiografii. Oporność legendy wobec rzeczywistych, stwierdzonych faktów jest wręcz niesamowita, i o tym dobrze wie każdy historyk.

Od drugiej połowy XIX w. trwają nieustannie prace historyków nad źródłami do Odsieczy i ich interpretacją. Pełna lista tych prac liczy dziś na pewno kilkaset pozycji, częściowo opublikowana przez austriackiego bibliografa Waltera Sturmingera<sup>1/</sup>. Spośród historyków polskich zajmujących się Odsieczą przypomnieć tu trzeba Franciszka Kluczyckiego, Tadeusza Korzона, Mariana Kukiela, Ottona Laskowskiego, Janusza Wolińskiego i Jana Wimmera. Z nowszych prac zagranicznych odnotować należy doskonałe studium Ekkeharda Eickhoffa<sup>2/</sup>. Większość opracowań dotyczy politycznych, strategicznych i taktycznych aspektów roku 1683, a nieznaczna tylko liczba rozpraw poświęcona jest broni i barwie walczących wojsk oraz trofeom przetrwałym do naszych czasów<sup>3/</sup>. A właśnie w tej dziedzinie trwają mity podane do wierzenia tuż po kampanii, a nawet w czasie jej trwania, oraz legendy rozsunte w dobie romantyzmu, m.in. mit o zdobytej, zielonej chorągwi Proroka. Ta sama siła wyobraźni łączy z Wiedniem i z Kara

1/ W. S t u r m i n g e r, Bibliographie und Ikonographie der Türkenbelagerungen, Wiens 1529 und 1683, Graz 1955.

2/ E. E i c k h o f f, Venedig, Wien und die Osmanen. Umbruch in Südosteuropa 1645-1700, München 1970.

3/ Z. Ż y g u l s k i Jr, Turkish Trophies in Poland and the Imperial Ottoman Style, "Armi Antiche", num.spec., Torino 1972, s.25-81 /wraz z wersją w jęz.włoskim/; H. G. M a j e r, Die Türken - Gegner des Westens, oraz P. J a e c k e l, Ausrüstung und Bewaffnung der türkischen Heere /w:/Kurfürst Max Emanuel, Bayern und Europa um 1700, /katalog wystawy/, München 1976, t.I.

Mustafą różne turcica w zbiorach polskich i poza polskich bez konkretnych podstaw. Trzeba jednak od razu stwierdzić, że w nowożytnej historii wojen łup wiedeński, co do ilości i jakości obiektów, a zwłaszcza ich waloru artystycznego, nie ma sobie równych.

Dotychczas dla uzmysłowienia sobie wspaniałości wojska tureckiego stojącego pod Wiedniem korzystaliśmy głównie z opisów robionych przez uczestników Odsieczy, zwłaszcza relacji samego króla Jana w jego listach do Marysienki. Jednakże dla zarysowania obrazu najbliższego prawdy trzeba sięgnąć głębiej, przede wszystkim do źródeł tureckich, i zdać sobie sprawę z tego, czym była i jak prezentowała się w tym czasie siła zbrojna państwa osmańskiego. Dysponujemy kompetentnymi dokumentami epoki, tureckimi i pozatureckimi. W zakresie przyswojenia źródeł tureckich w ostatnim półwieczu najwięcej uczynili orientaliści austriaccy. Już w roku 1925 O. Brunner opublikował jeden z tureckich rękopisów na temat oblężenia Wiednia w roku 1683<sup>4/</sup>, następnie zaś szereg innych pamiętników osmańskich opracował R. F. Kreutel, podstawową książkę o Kara Mustafie pod Wiedniem ogłaszając w r. 1955<sup>5/</sup>. Problem ten podjęty został ostatnio przez orientalistę krakowskiego, Zygmunta Abrahamowicza, a jego wysiłki uwieńczone publikacją przewyższającą dotychczasowy dorobek Austriaków<sup>6/</sup>. Abrahamowicz przetłumaczył i wszechstronnie skomentował następujące źródła osmańskie i krymskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej: 1. wyjątek z "Kroniki Silahdara", inaczej Silahdara Meh-

---

4/ O. B r u n n e r, Eine osmanische Quelle zur Geschichte der Belagerung Wiens im Jahre 1683, "Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Stadt Wien", t.V, 1925.

5/ R. F. K r e u t e l, Kara Mustafa vor Wien. Das türkische Tagebuch der Belagerung Wiens 1683, verfasst vom Zeremonienmeister der Hohen Pforte, Graz-Wien-Köln 1955 /nast. wyd. 1960, 1966 i 1967/.

6/ Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła mużulmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku, tłum. i opr. Z. A b r a h a m o w i c z, Kraków 1973; rec. W. A. S a r c z y k, "Studia Źródłoznawcze", t.XX, Warszawa-Poznań 1976, s.245-246.

meda Agi z Fyndykły, 2. wyjątek z dzieła "Probierz państw i sonda narodów", którego autorem był Dżebedzi Hasan Esiri, 3. "Historię wyprawy wiedeńskiej" Husejna Hezarfenna, 4. wyjątki z dzieła "Kwintesencja wydarzeń" Defterdara Sary Mehmeda Paszy, 5. wyjątek z "Historii" Mehmeda Gereja, chana krymskiego, wreszcie 6. cztery listy Kara Mustafy Paszy z czasów wyprawy wiedeńskiej. Ponieważ w przekładzie z natury rzeczy musiało pozostać mnóstwo terminów obcych, nie tylko tureckich, lecz również tatarskich, perskich i innych, autor zamieścił w książce obszerny słownik rozumowany, dający pełne wyjaśnienia tych terminów. Styl kronikarzy osmańskich i krymskich jest zgoła odmienny od tego, do czego przywykliśmy w naszej kulturze historiograficznej, pielęgnującej formy ustalone przez Greków i Rzymian. Styl ich jest ornamentalny a jednocześnie zmysłowy, namiętny, w treści zaś inaczej rozłożone akcenty, inna miara ważności spraw, tendencyjność zawsze widoczna. Niemniej lektura tych pism wywołuje potężną i barwną wizję owej, antagonistycznej nam, kultury orientalnie-muzułmańskiej, rozwijanej w ciągu stuleci, która właśnie w XVI i XVII stuleciu na terenie Turcji osmańskiej osiągnęła swoje apogeum. Było to państwo na wskroś imperialistyczne, realizujące swe cele przy pomocy siły zbrojnej. Zgodnie z ideologią ortodoksyjnego, walczącego islamu wojna święta - dżihad - stanowiła wzniosły, uświęcający stan państwa. Stąd też wojnie towarzyszył ceremonialny rytuał i niebываły przepych, przejawiający się w znakach bojowych, w muzyce wojskowej, w barwie, broni i oporządzeniu. Wspomniani pisarze osmańscy znali się na rzeczy i potrafili przedstawić wygląd i obyczaj wojska sułtańskiego, z jego licznymi i zróżnicowanymi formacjami. Na wielką wyprawę powoływani byli żołnierze ze wszystkich stron rozległego imperium, z Europy, Azji i Afryki, poddani o różnych kolorach skóry, mówiący różnymi językami, noszący różne stroje i różną broń, ale dyscyplina tej armii była żelazna, utrzymywana pałką i mieczem.

Relacje tych rodzimych kronikarzy mogą być skonfrontowane z kapitalnym, pochodzącym z epoki opracowaniem zachodnioeuropejskim, L.F.Marsigliego, o stanie wojskowym imperium osmańskiego<sup>7/</sup>. Hrabia Luigi Fernando de Marsigli, w latach 1679/80, jako młody dyplomata, znalazł się w poselstwie weneckim do Wysokiej Porty. Przebywając w Stambule zajął się po prostu szpiegostwem wojskowym, a Turcy, z niezrozumiałych powodów, nie przeszkadzili mu w pracy wywiadowczej, a nawet dostarczali mu poszukiwanych informacji i udostępniali militarne urządzenia. Po powrocie z Turcji Marsigli natychmiast wstąpił do służby cesarskiej i walczył w kampanii 1683 r., ale w czasie akcji nad rzeką Raab dostał się do niewoli i pod Wiedeń zawleczony został jako jeńiec. Wykupiony z niewoli znów chwycił za broń, a potem odegrał rolę podczas negocjacji pokojowych w Karłowicach. Wymienione dzieło, jako wynik osobistych doświadczeń, obserwacji i refleksji, ma pierwszorzędną wartość.

Źródła ikonograficzne dotyczące stanu państwa osmańskiego w XVI i XVII w., a szczególnie tureckiej siły zbrojnej można podzielić na kilka kategorii w zależności od autorstwa, miejsca powstania i stopnia wiarygodności. Stosunkowo sporo zachowało się z tego czasu oryginalnych tureckich miniatur. Pomimo znanego koranicznego zakazu wyobrażania istot żywych, sztuka przedstawiania wydarzeń historycznych, a więc i osób będących bohaterami zdarzeń, kwitła na dworze sułtańskim, przeznaczona wyłącznie dla władcy i jego najbliższego kręgu. Ulubionym tematem była dokumentacja sułtańskich wypraw wojennych. Świetne przykłady tych serii obrazowych znajdują się w zbiorach Muzeum Starego Seraju w Stambule i są dziś przedmiotem badań i publikacji<sup>8/</sup>.

---

7/ L. F. M a r s i g l i, Stato militare dell'imperio ottomano, Hague-Amsterdam 1732, przedruk Graz 1972. Oryginał tego dzieła z licznymi kolorowanymi rysunkami znajduje się w zbiorach Królewskiej Zbrojowni /Livrustkammaren/ w Sztokholmie.

8/ Turkey, Ancient Miniatures, ze wst. R. E t t i n g h a u s e r a, wyd. UNESCO 1961.

Nie ulega wątpliwości, że wojsko osmańskie w miniaturach zgodne jest z rzeczywistym wyglądem, niemniej trzeba brać pod uwagę typowe dla tej sztuki ograniczenia, swoisty kanon w konstruowaniu figur, oryginalny system perspektywiczny /zwany niekiedy perspektywą analityczną/, a także skłonność do efektów dekoracyjnych.

Drugą z kolei kategorię dokumentów ikonograficznych dotyczących wojska tureckiego /i nie tylko wojska/ stanowią serie rysunkowo-malarskie i zwykle wtórnie wykonywane ryciny, których autorami byli artyści europejscy podróżujący do Turcji, zwłaszcza do Stambułu, z autopsji zdejmujący wybrane motywy. Najświetniejsze zachowane serie pochodzą wprawdzie z w.XVI, ale mogą posłużyć w poznawaniu typów sułtańskiego wojska również i w następnym stuleciu, gdyż pomiędzy tymi okresami zamykającymi złoty wiek Osmanów różnic wielkich nie było. Wskazuję tu dwa przykłady: cykl rysunkowy i graficzny podróżnika francuskiego Nicolas de Nicolaya z r. 1551 oraz bardzo obszerny, liczący 159 barwnych plansz, cykl zawarty w tzw. kodeksie wiedeńskim /Codex Vindobonensis/ 8626 w Bibliotece Narodowej w Wiedniu, wykonany przez malarza o nazwisku Henryk Hendrowski vel Gendrowski, będącego w orszaku posła cesarskiego Bartłomieja Pezzena do Wysokiej Porty w latach 1588-1592, przez tegoż posła ofiarowany potem cesarzowi Rudolfowi II. Cechą charakterystyczną owych kompozycji jest daleko posunięty realizm, może nawet weryzm typów, ubiorów i rekwizytów, choć nie bez owej modalności stylu, będącej przywilejem prawdziwego artysty.

Trzeci wreszcie rodzaj ikonografii wojska tureckiego tworzą poszczególne kompozycje lub serie w wykonaniu artystów europejskich, którzy w Turcji nie byli i bezpośrednio studiów w tej dziedzinie przeprowadzać nie mogli, opierali się zaś na częściowej autopsji wydarzeń 1683 r. lub nieco późniejszych, względnie na materiale z drugiej ręki, mniej albo bardziej puszczając wodze fantazji. Tych było bardzo wielu, boć przecie sypały się

zamówienia od dowódców opromienionych sławą zwycięstwa. Przykładem mogą tu być znane ryciny Romeyna de Hooghe. Stopień znajomości rzeczy tureckich jest niewątpliwie znacznie niższy niż poprzednio, stylizacja daleko posunięta i zastosowanie ściśle konwencjonalnych motywów, np. cała armia osmańska w jednolitych turbanach, nadmiar półksiężyców. Takie właśnie kompozycje przyczyniły się do rozprzestrzenienia fałszywych legend oraz zatarcia właściwego obrazu tej wojny i jej parafernaliów.

Rzeczywiste trofea wiedeńskie, będące przedmiotem niniejszego eseju, mają historię zawiłą, trudną niekiedy do rozwikłania. Na tym miejscu mogę ją jedynie z grubsza nakreślić, wskazując ścieżki, po których kroczyć wypadnie w dalszych poszukiwaniach.

Obóz turecki pod Wiedniem, zwany w źródłach "miastem namiotów", stanowiący schronienie dla ogromnej, blisko 100.000 armii oblegających, składał się nie tylko z namiotów mieszkalnych rozmaitego typu, ale także z namiotów użytkowych służących jako sklepy, magazyny, stajnie, obory, kuchnie, jadalnie, łaźnie, latryny, więzienia i miejsca egzekucji. Niezmierna ilość kupców i sprzedawców towarzyszyła armii, wioząc ogromne ilości towaru, urządzając w obozie regularne targi, także targi niewolników. Osobny, ograniczony płotami z płótna kwartał tworzyły namioty wielkiego wezyra i wysokich dygnitarzy wojskowych. Było to jak-gdyby miasto w mieście zawierające najwspanialsze, najpiękniej ozdobione namioty, ze skarbem, zbrojownią, haremem z odaliskami, nawet ze zwierzyńcem. Przed rezydencjonalnym namiotem wielkiego wezyra wbitych było pięć buńczuków-tugów na wysokich mastsztach, odpowiednio zaś trzy lub dwa buńczuki przed namiotami niższych szarżą dowódców.

Dnia 12 września 1683, w decydującej bitwie sprzymierzonych sił odsieczy pod wodzą króla Jana Sobieskiego, namioty wezyrskie wraz z najcenniejszymi skarbami wpadły w ręce polskie. W namiotach tych sam król spędził noc po bitwie, a jego relacja w

liście do Marysienki: "wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam zostałam jego sukcesorem ...", jest dobrze znana<sup>9/</sup>. Najnowsze badania historyków, nawet niezbyt chętnych Polsce, potwierdzają walny udział Polaków w zwycięstwie wiedeńskim i szczególną rolę Sobieskiego jako głównodowodzącego siłami Odsieczy, złożonymi ponadto z wojsk cesarskich pod księciem Karolem Lotaryńskim, wojsk saskich pod elektorem Janem Jerzym, wojsk bawarskich pod elektorem Maksymilianem II Emanuelem oraz wojsk szwabsko-frankońskich pod księciem Waldeck. Jest rzeczą zrozumiałą, że łup wzięty przez Polaków wzbudził zazdrość pozostałych kombatantów, którym przypadły trofea i obiekty niższej klasy, nie-wezyrskie. Zaraz jednak na polu bitwy Sobieski dokonał repartycji łupów i ze swojej, zresztą lwiej części, przekazał wymienionym dowódcom wojsk sprzymierzonych podarki, wiernie o wszystkim donosząc Marysienke: "Księżę saski powrócił już ze swymi wojskami nazad ..., któremu wczoraj na pożegnanie posłałam dwa konie bogato ubrane i dwie chorągwie tureckie". - "O zdobyczy mojej opowie pan d'Alerac, którą mu prezentowałam. Wasza Miłość frasujesz się o buńczuk, którym dał cesarzowi, ale ja takich mam kilka, chorągwi zaś mam tak ślicznych sur le ponceau złotem tkanych, że nic piękniejszego i bogatszego".<sup>10/</sup>

Ze wszystkich trofeów najbardziej ceniono chorągwie, przypisując im znaczenie magiczne<sup>11/</sup>. Zgodnie z obyczajem Turcy nieśli na wojnę ogromną ilość chorągwi o określonej hierarchii i funkcji, nieraz kolosalnych formatów, ponad sześciometrowej długości. Mieli też pod Wiedniem świętą chorągiew Proroka zwaną sandzak szeryf. Według dawnej tradycji była to chorągiew z czarnej wełny, przetrwała w Egipcie i przez sułtana Selima Okrut-

9/ Listy Jana III do królowej Marii Kazimiery w ciągu wyprawy pod Wiedeń, Lwów 1883, s.62.

10/ J.w., s.63 i 102.

11/ Z. Ż y g u l s k i Jr, Chorągwie tureckie w Polsce na tle ogólnej problematyki przedmiotu, "Studia do dziejów Wawelu", t.III, Kraków 1968, s.363-453.



nego w 1517 r. triumfalnie przewieziona do Stambułu. Tam podzielono ją na trzy części, każdą wcielając w nową chorągiew, by relikwię zabezpieczyć w trzech odrębnych chorągwiach-relikwiarzach. Z tych jedna stale pozostawała w przybytku skarbcza Starego Seraju w Stambule, druga zawsze towarzyszyła sułtanowi, trzecia wreszcie wręczana bywała głównodowodzącemu armii idącej na kampanię, o ile nim nie był sam sułtan. Taką właśnie świętą chorągiew otrzymał wielki wezyr Kara Mustafa Pasza z rąk sułtana Mehmeda IV dnia 13 maja 1683 r. podczas koncentracji i przeglądu wojsk w Belgradzie. Ale pod Wiedniem sandżak szeryf nie dostał się w ręce chrześcijańskie, gdyż Turcy zdołali tę chorągiew wraz z innymi relikwiami Proroka unieść z pogromu na specjalnych, szybkobieżnych wielbłądach. Tymczasem wśród kilkudziesięciu wielkich, zwanych sandżakami, chorągwi, jakie padły pod Wiedniem, wskazano Sobieskiemu rzekomą chorągiew świętą, mającą karmazynowe pole i zieloną bordiurę oraz liczne inskrypcje koraniczne, i tę król polecił przesłać papieżowi Innocentemu XI do Rzymu w specjalnym poselstwie /"Venimus, Vidimus et Deus Vicit"/. Poparta autorytetem królewskim wieść o zdobyciu świętej chorągwi Mahometa wzbudziła wielki entuzjazm w całym świecie chrześcijańskim, zwłaszcza we Włoszech i w Polsce. W Rzymie uroczyscie zawieszono ją najpierw u św. Piotra, potem u św. Jana na Lateranie. Napróżno by jednak szukać jej w dzisiejszym Rzymie, ukryta podczas drugiej wojny światowej nie wróciła na swoje miejsce. W Polsce reprodukowana została w popularnej "Janinie" Rubinkowskiego, następnie zaś we "Wzorach Sztuki Średniowiecznej ..." <sup>12/</sup>. Drugą chorągiew z dużymi w polu głównym napisami /przez co zaliczoną do typu inskrypcyjnego/ ofiarował Sobieski katedrze na Wawelu. Uroczyscie ją zawieszono przy konfesji św. Stanisława w dniu 24 grudnia 1683 r. i akt ten uczczono tablicą z czarnego

---

12/ J. K. Rubinkowski, Janina zwycięskich tryumfów /.../, Poznań 1739; A. Przeździecki i E. Rastawiecki, Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce, t. II, Warszawa-Paryż 1855-1858, tbl. Mm.

marmuru. W 1803 r. przekazana do Świątyni Sybilli w Puławach, chorągiew ta po powstaniu listopadowym skonfiskowana przez Rosjan, rewindykowana na Wawel w 1926 r., wobec wybuchu drugiej wojny światowej znów wywieziona za granicę do zbiorów wawelskich powróciła w 1964 r. Trzecią, bardzo podobną, inskrypcyjną chorągiew podarował Sobieski kolegiacie warszawskiej, ale ta zaginęła w XIX w. Na pewno dowódcy poszczególnych pułków, za zezwoleniem królewskim, zatrzymywali zdobyte w boju chorągwie. Z pięciu wielkich sandżaków wystawionych obecnie w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu, jeden, wyżej opisany, pochodzi z katedry krakowskiej, dwa od Marcina Zamoyskiego wojewody lubelskiego, czwarty od Atanazego Miączyńskiego starosty łuckiego, który pod Wiedniem na czele lekkiej jazdy udał się w pościg za nieprzyjacielem, piąty wreszcie, najbardziej imponujący /liczący 639 cm x 321 cm/ zdobyty był nie pod Wiedniem lecz pod Parkanami dnia 9 października tegoż roku 1683. Chorągiew parkańską król ofiarował jako wotum do Loreto we Włoszech, miejsca znanego z kultu Matki Boskiej. Tam wisiała ona w kościele przez lat 114, aż w roku 1798 wzięta przez Legiony Dąbrowskiego, jako palladium zwycięstwa, przeniesiona do kraju, w 1823 r. wraz ze zbiorami po generale Henryku Dąbrowskim wystawiona w Pałacu Staszica w Warszawie, po powstaniu listopadowym wpadła w ręce Rosjan. Przewieziona wówczas do Ermitażu, rewindykowana w 1926 r. i umieszczona na Wawelu, wywieziona ponownie za granicę w 1939 r., do kraju powróciła już w r. 1948. Trzy wawelskie chorągwie, większa Zamoyskich, Miączyńskiego i "parkańska", posiadają obok inskrypcji znak miecza Zulfikar, miecza o podwójnym sztychu, jaki według tradycji islamu należał do Proroka Mahometa, a potem do jego zięcia Alego, w związku z czym zalicza się je do tzw. typu zulfikarowego. Wiadomo jeszcze, że Sobieski siedem małych chorągiewek, zapewne proporców zwanych przez Turków "bayrag", ofiarował do kościoła NP Marii Zwycięskiej w Rzymie; ale po nich nie pozostało śladu. Kilka chorągwi-sandżaków z kampanii roku 1683

zachowało się w muzeach Wiednia, dwie, jak wspomniano są w Dreźnie, inne zapewne rozproszone w różnych zbiorach i dojsć do nich nie łatwo. Zespół wawelski jest najbardziej okazały, a historia jego najbardziej dramatyczna, mocno sprzęgnięta z późniejszymi dziejami naszego narodu.

Ważnym przedmiotem trofealnym był zbliżony do chorągwi znak bojowy turecki, wspomniany wyżej buńczuk-tug, wynalazek koczowników, złączony z kultem zwierząt, zwłaszcza koni i jaków, bez których życie na stepach wydawało się niemożliwe. Typowy turecki tug składa się z długiego drzewca zwieńczonego zazwyczaj kulą mosiężną /nie regularną kulą, lecz spłaszczoną lub nawet wyciągniętą, jak spadająca kropla/, pod nią wokół drzewca rozciągała się siedmiostopniowa korona z włosia końskiego, niżej wzniesiony płaszcz z tegoż włosia spleciony, z wyprowadzonymi pięcioma misternymi warkoczykami, wreszcie sam koński ogon. Dostojność i hierarchię dowódców oznaczano określoną ilością tugów, sułtanowi przysługiwało ich siedem, wielkiemu wezyrowi - pięć, niższemu dowódcy - trzy lub dwa. Tugi zatykano przed bramami Starego Seraju w Stambule na znak rozpoczęcia wojny, potem zaś ciągnięto je wraz z armią, wbijano w miejscu, wybranym na obóz, lecz w czasie bitwy trzymano z tyłu, by w przypadku niepowodzenia unieść jak najszybciej. Sobieski doceniał walor tych znaków i ze zdobytych okazów czynił dary i wota. Do dzisiaj mamy dwa takie buńczuki-tugi na Wawelu /w Państwowych Zbiorach oraz w skarbcu katedralnym/, dwa w kościele św. Anny w Krakowie, jeden w Skarbcu Jasnogórskim w Częstochowie. Można je porównać z tymi, które do dzisiaj znajdują się w stambulskim Starym Seraju, a także w Wiedniu, Budapeszcie, w Dreźnie i Karlsruhe oraz w Ingolstadt.

Były też buńczuki innej formy: w srebrną lub brązową cebulastą gałkę oprawiony ogon konia lub jaka /według romantycznej legendy też włosy kobiety/, w kolorowej siatce. Takie buńczuki w odpowiedniej ilości, przytwierdzone do poprzeczki wiszącej na drzewcu, noszone były na koniu za dowódcą /pamiętamy, że tak

kiedys kazał się uhonorować Zagłoba/. Taki buńczuk pojedynczy wiązano często u końskiego podgardla. Tych zachowało się kilka sztuk w Zbiorach Czartoryskich.

Teraz trzeba poświęcić kilka słów pamiątkom wiązanyim bezpośrednio z Kara Mustafą. Jego strzemię, jako pierwszy znak zwycięstwa, z odręczną notatką na pergaminie /"Ten, którego noga była w tym strzemieniu, za łaską Boga jest zwyciężony"/ posłał król Marysienice do Krakowa, a ona natychmiast złożyła je jako wotum przy otłarzu z tzw. krucyfiksem św.Jadwigi w katedrze wawelskiej. Tuż po bitwie strzemię to przynieśli królowi trzej Polacy w służbie sułtańskiej, Pochojski, Skałka i Podolski, zapisani w diariuszu Mikołaja Dyakowskiego<sup>13/</sup>. Twierdzili, że gdy wezyr, uchodząc z pola bitwy w popłochu, dosiadał swego bachmata, puślisko pękło i strzemię od siodła odpadło; chłopcy szybko podstawili mu innego rumaka, a strzemię z ziemi podnieśli i ukryli. Świadkowie wezyrskich tarapatów, szczerze przez króla obdarowani, pojechali do Krakowa i ową nagrodę przebulali. Czy ich relacja była prawdziwa, trudno osądzić. Strzemię to, do dzisiaj przechowywane w skarbcu katedralnym krakowskim, niczym specjalnym się nie wyróżnia: z brązu złoconego, rytowanego w liściaste motywy, z rzadka sadzone turkusami, jest skromniejsze w formie i dekoracji, niż wiele innych strzemion zdobytych w tym czasie na Turkach.

Wraz z chorągwią parkańską Sobieski wotował do Loreto szablę wielkiego wezyra, w kosztownej oprawie z drogich kamieni. Kiedy jednak zabierano chorągiew z Loreto, owej szabli już tam nie znaleziono<sup>14/</sup>. Wcześniej, w niewiadomym czasie, przewieziona do Rzymu, pozbawiona została owej cennej oprawy; po prostu kamienie /i złoto?/ spieniężono. Z trudem, od konsulatu rzymskiego, uzyskał generał Dąbrowski samą klingę owej szabli i zaraz przesłał ją w darze Tadeuszowi Kościuszce, po nim otrzymali ją Sa-

13/ M. D y a k o w s k i, Diariusz wiedeńskiej okazji, Kraków 1861, s.60-61.

14/ Z. Ż y g u l s k i Jr, Chorągwie tureckie, o.c.,s.420-421.

piehowie, dziś zaś jest w zbiorach wawelskich. Dziwna to była szabla, zgoła nietypowa. Jej głownia przy tylcu posiada rynnę, w której poruszają się kuleczki ołowianego śrutu. Przy zamachu i cięciu przesuwają się one w stronę sztychu, wzmacniając siłę ciosu. Ale znaki na tej głowni pisane drutem mosiężnym odczytać się nie dadzą: nie jest to poprawna osmańska kaligrafia, lecz niezdarne jakieś kulfony. Czy rzeczywiście szabla ta należała do Kara Mustafy? Można zawierzyć tradycji, ale nic poza tym. W zbiorach Czartoryskich przechowywany jest pierścień srebrny z arabską inskrypcją łączony z wielkim wezyrem i filiżanka z chińskiej porcelany, przez tureckich majstrów dekorowana dodatkowo złotem i kamieniami, wzięta z wezyrskiego namiotu, w zbiorach zaś Ossolineum we Wrocławiu jego koran. Najbardziej jednak niezwykłą relikwią jest jego rzekoma czaszka, znajdująca się w relikwiarzu w Muzeum Historycznym miasta Wiednia, pokazana w roku 1976 na wystawie poświęconej elektorowi Maksymilianowi Emanuelowi w pałacu Schleissheim koło Monachium. U spodu czaszki okrycony jest zielony sznur jedwabny, narzędzie kary sułtańskiej /nieautentyczny, romantyczny dodatek/. Wiadomo, że egzekucja niefortunnego wezyra nastąpiła dnia 25 grudnia roku 1683 w Belgradzie, i że tam został on pochowany, ale głowę skazańca dostarczono sułtanowi do Adrianopola. Stąd też dawniejsi badacze, a wśród nich orientalista wiedeński Józef Karabaczek, autor katalogu wystawy, jaką w dwieście lat Odsieczy, w roku 1883, urządzono w Wiedniu, powątpiewali w autentyczność relikwii. Ostatnio wysunięto wszakże domysł, że sułtanowi przywieziono jedynie wypchaną mąką skórę zdartą z wezyrskiej głowy, a więc czaszka może być oryginalna<sup>15/</sup>.

Trofeami w ściślejszym tego słowa znaczeniu były przede wszystkim znaki bojowe, a więc chorągwie i buńczuki, broń dowódców oraz różne do nich należące przedmioty, ogromną zaś masę broni wojskowej, sprzętu i oporządzenia nazywano po prostu łupem. Tro-

15/ W. T i l l, Silberschrein mit Schädel Kara Mustafas.poz. 105 w katalogu wystawy Kurfürst Max Emanuel, o.c.,t.II, s.52.

fea najczęściej ofiarowywano jako wotum do kościołów, trzymano w skarbcach pałacowych i zamkowych, ale czasem budowano dla nich specjalne miejsca trofealne, jak uczynił w pałacu w Schleisheimie wspomniany kilkakrotnie elektor bawarski, ożeniony potem z Teresą Kunegundą Sobieską, córką króla. "Turecką komnatę" miał potem na zamku w Karlsruhe margrabia Ludwik Wilhelm Baderński, zwycięzca w wielu kolejnych bitwach z wojskiem osmańskim. Zachodzi teraz pytanie, co uczynił Sobieski z pozostałymi trofeami i niezmiernym łupem, a jaki był los tej części zdobyczy, która przypadła obu współdowodzącym hetmanom, Stanisławowi Jabłonowskiemu i Mikołajowi Sieniawskiemu?

Przeważająca część trofeów i łupu królewskiego znalazła się w zamku w Żółkwi, niedaleko Lwowa. Wśród tych obiektów na pierwszym miejscu wymienić trzeba zespół namiotów wezyrskich, złożony z kilkunastu, a może nawet kilkadziesiąciu sztuk, wraz z wyposażeniem w postaci kobierców, makat, poduszek, lamp, naczyń, fajek, dalej wszelkiego rodzaju uzbrojenie, zarówno ochronne jak i zaczepne, oraz oporządzenie, zwłaszcza siodła, rzędy, czapra-ki, kałkany. Jeśli chodzi o namioty, mamy w tym względzie kapitalne źródło, jakim jest tzw. szkicownik z opactwa w Melku /Melker Skizzenbuch/, w którym nadworny malarz królewski, Marcin Altomonte, przedstawił jedenaście namiotów wezyrskich rozbitych w Żółkwi dnia 25 lipca 1684 r. na przyjęcie nuncjusza papieskiego Opizio Pallaviciniego<sup>16/</sup>. W roku 1740 dobra Sobieskich wraz z zamkiem żółkiewskim i jego trofeami przeszły na własność Radziwiłłów. Trofea, zapewne w części przewiezione zostały do Nieświeża. Tam w roku 1783, w stulecie zwycięstwa, urządzono wystawę Odsieczy Wiedeńskiej, co odnotowano w "Gazecie Warszawskiej" z tej daty. Ponadto, o dziwo, w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu zachował się rysunek przedstawiający tę wystawę; można na nim rozpoznać różne obiekty zdobyczne, znane dotychczas je-

---

<sup>16/</sup> R. B a u m s t a r k, Melker Skizzenbuch, j.w., s. 77-78, poz. 200.

dynie z opisów. Nieśwież był potem dwukrotnie grabiony przez wojska rosyjskie i skarby Radziwiłłów w większości wzbogaciły kolekcje carów. W okresie wielkiej rewindykacji, po traktacie ryskim, liczne trofea wiedeńskie wróciły do Polski, głównie na Wawel, choć komisja rewindykacyjna w tym zakresie nie miała pełnego rozeznania. Dziś w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu zgromadzony jest największy zespół trofeów i łupów wiedeńskich, z chorągwiami, buńczukami i namiotami, nie mającymi sobie równych.

Drugim najcenniejszym zespołem obiektów spod Wiednia szczycą się Zbiory Czartoryskich Muzeum Narodowego w Krakowie. Jest to udział w zdobyczy, jaki przypadł hetmanowi polnemu Mikołajowi Hieronimowi Sieniawskiemu, a drogą spadku przeszedł w dom Czartoryskich i niemal w całości włączony został do zbiorów Świętyni Sybilli, pierwszego polskiego muzeum historycznego, otwartego w roku 1801. Posługując się starymi inwentarzami i zapisami katalogowymi można wyszukać te zabytki w dzisiejszych zbiorach. Na czoło kolekcji wybijają się namiot otwarty, ceremonialny, wyjątkowej klasy i piękności, pięć buńczuków do zawieszania, kobierzec perski ze scenami walk zwierzęcych, wykonany w trzeciej ćwierci XVI w. dla szacha, dalej siodła, rzędy z czaprakami, sprzęt łuczniczy, szable, dziryty, kałkany, a nawet drobne przedmioty codziennego użytku, np. drewniane, malowane kubki.

Trzecia, wybitna grupa trofeów znajduje się w Skarbcu Jasnogórskim w Częstochowie. Zawiera ona piękne okazy broni i wyposażenia tureckiego, ponadto kilka obiektów dużej rzadkości: wrota namiotowe ze złotogłowiu i tarczę arabską ze skorupy kolosalnego żółwia, zwaną adarga. Nie są zbadane natomiast dzieje trofeów Jabłonowskiego.

Większość przedmiotów zdobytych pod Wiedniem 1683 r. nosi wspólne piętno stylistyczne, są to dzieła świetnych warsztatów stambulskich, a nawet manufaktur sułtańskich.

W stulecie Odsieczy urządzono wystawę w Nieświeżu, w dwóchsetlecie - w Wiedniu i w krakowskich Sukiennicach, w dwieście

pięćdziesiąt lat - w Warszawie i w Krakowie, na Wawelu. Przed nami, za kilka lat, rocznica trzechsetletnia. Dołożymy starań, aby z tej okazji urządzić wystawę pełniejszą i wspanialszą, niż poprzednie.

Dziś zaś, czcząc rocznicę objęcia Wilanowa przez Sobieskich, wspomnijmy, że król właśnie z wilanowskiego pałacu ruszał w sierpniu roku 1683 pod Wiedeń.